Nr. 7. Olsztyn, 24 stycznia 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

„GAZETĘ OLSZTYŃSKĄ“ wciąż jeszcze na nowy kwartał zapisywać można. Numera początkowe mamy w zapasie i przesyłamy je każdemu nowo przystępującemu czytelnikowi.

„Gazeta Olsztyńska“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę i kosztuje dla tych, co ją z drukarni sami odbierają, 60 fen., na pocztach 75 fen., a z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę kwartalnie.

Prosimy o liczne zapisywanie i rozszerzanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Co słychać w świecie?

Wskutek mocnéj zimy powstała wielka bieda między robotnikami, zwłaszcza w wielkich miastach. W Berlinie ma być 62 tysiące ludzi bez pracy. Odbyły się w téj sprawie aż dwa wielkie zebrania, na których uczyniono zarzut magistratowi miasta Berlina, że na różne uroczystości, całkiem zbyteczne, jak przyjęcie turnerów, strzelców i t. p. to wydaje wielkie pieniądze, a o biednych miasta nic nie wie. Postanowiono domagać się od magistratu zatrudnienia, a dla dzieci ciepłéj strawy.

We wszystkich prawie armiach europejskich zaprowadzoną została broń repetyerowa. Wojsko francuzkie ma kaliber najmniejszy. Kaliber broni zaprowadzonéj w armii włoskiéj wynosi 10 i pół milimetra, broń ta więc nie niesie tak daleko. Broń angielska ma kaliber 7 i pół milimetrowy, a w puszce 8 nabojów. Prusy posiadają kaliber 8 milimetrowy z 6 nabojami.

Rosya nie ma broni repetyerowéj, ale wyszła na tém najlepiéj. Dotychczasowe bowiem magazynierki nie okazują się praktycznemi, a w Niemczech, jak wiadoma, musiano je dwukrotnie zmieniać, narażając państwo na ogromne ofiary pieniężne.

Ojciec święty ma zamiar zaliczyć odkrywcę Ameryki, Krzysztofa Kolumba w poczet Świętych. W tym celu rozesłał odezwę do biskupów, z których już 700 zgadza się z jego życzeniem.

— Ojciec św. wydał okólnik do wszystkich katolików z powodu trzechsetnéj rocznicy śmierci św. Alojzego de Gonzaga, patrona młodzieży — wzywa do modłów i ogłasza odpusty. Okólnik ten podpisany jest przez kardynała Ledóchowskiego.

— Na wielkiéj wyspie włoskiéj, nazwiskiem Sycylia, zaczęła się ogromna góra, Toarmina, usuwać — i gniecie wszystko, co napotyka. Przerażeni mieszkańcy uciekają na wszystkie strony. Już też na tych Włochów wszystkie nieszczęścia spadają.

Miasto Rzym wprowadziła gospodarka rządowa w bardzo smutne położenie. Majątku posiada miasto 24 miliony, a długów przeszło 209 milionów. Rząd zabrał niedawno temu majątki wszystkich kościelnych bractw dobroczynności i przyrzekał, że biedni miejscy będą się mieli z pyszna, gdy on pieniędzmi będzie gospodarzył. Tymczasem rząd przyrzeczenia nie dotrzymał i nie daje nic, a ponieważ księżom pieniądze zabrano, więc i oni nic dać nie mogą. Skutkiem tego wielka bieda i niezadowolenie między ludnością.

Amerykanie czynią co mogą, aby biednych Indyan zniszczyć. W pewnéj okolicy urządzili straszną rzeź, w niewielkiéj gromadzie 150 wojowników indyjskich. Dowódzca tychże, noszący nazwę „Szerokie Łapy“, leżał w namiocie umierający i polecił swym wojownikom, aby się majorowi Whiteside poddali, który miał ze sobą 500 kawalerzystów. Major zgodził się na to pod warunkiem, że Indyanie oddadzą najprzód broń. Indyanie przyrzekli, ale niechętnie broń oddawali. Przypomnieli oni sobie, że w roku 1862 Siouxom ten sam warunek postawiono, a gdy Siouxy broń wydali, wtedy ich wszystkich powywieszano. Kawalerzystom amerykańskim wydawała się za długa ta sprawa i chcąc Indyanom rozbrojenie ułatwić, zsiedli z koni i chcieli im sami broń odbierać. Indyanie przestraszeni pochwycili za swoje topory, powydobywali rewolwery, poukrywane w derach, inni pochwycili za maczugi i w mgnieniu oka rzucili się na kawaleryą amerykańską. Jeden Amerykanin po drugim padał z rozpłataną czaszką i od razu padło 60 żołnierzy na ziemię, pomiędzy nimi 25 zabitych.

Nie byłoby do tego przyszło, gdyby Amerykanie byli się rozsądnie do Indyan zabrali. Kiedy żołnierze po pierwszym popłochu przyszli do siebie, chwycili za pałasze i rewolwery i teraz rozpoczęła się formalna rzeź. Z Indyan mało kto został żywy, tylko 30 wzięto do niewoli, pomiędzy którymi znajdowało się tylko 18, co nie odebrało żadnych ran. Wściekłość popchnęła żołnierzy amerykańskich do tego, że się rzucili nawet na kobiety i bezbronne dzieci, a major Whiteside zatelegrafował do Waszyngtonu, że już prawie wszystkich buntowników powystrzelano. Jak gdyby to było wielkiem dobrodziejstwem.

Rozprawy o cłach w parlamencie.

O cłach radzą posłowie w Berlinie już od kilku dni, czy je zatrzymać, czy zniżyć, lub téż znieść zupełnie. Wielu jest posłów, tyle téż jest zdań rozmaitych; każdy chciałby dogodzić i ludziom i rządowi, a że jeszcze się ten nie narodził, coby wszystkim dogodził, więc i po tych uchwałach ktoś będzie niezadowolniony: albo rząd, albo rólnicy, albo robotnicy.

Socyalista Schuhmacher jest za tém, aby wszystkie cła całkiem znieść, bo one, jak powiada, tylko wielkim właścicielom ziemi zyski przynoszą, a małym właścicielom i robotnikom szkodzą. Wolnomyślny Rychter nie żąda, aby cła całkiem znieść, ale potrzeba je obniżyć, zmniejszyć. Konserwatysta Lutz sprzeciwia się temu i powiada, że gdyby cła zniesiono, natenczasby chłopów do biedy i długów wtrącono, coby było wodą na młyn socyalistów. Poseł centrowy,

Szalsza, przemawia za cłami. Że zboże drogie, temu nie winny cła, lecz wyższy kurs rubla. Liberał Buhl dowodzi, że się w obwodzie, z którego jest posłem, przekonał, jako cła nie tylko wielkim właścicielom, ale i mniejszym rólnikom korzyści przynoszą, a stan chłopów czyli gospodarzy jest podstawą państwa; dla tego jest za cłami. Wolnomyślny Brömel zbijał dowody poprzednich mówców i powtarzał za posłem Richterem, że cła są szkodliwe. Leuschner, z partyi rządowéj, starał się udowodnić, że dobrobyt ludu zależy nie tylko na tanim chlebie, ale i na wystarczającym zarobku; przez cła podniósł się zarobek. Tego samego zdania jest też konserwatysta Helldorf. Mianowicie rólnictwo potrzebuje ceł, a gdyby cła rolniczo zniesione zostały, toby też upadły cła przemysłowe; rozwój przemysłu stał się przyczyną, że na wsiach brak robotnika. Poseł Horstein, który do żadnéj partyi nie należy, jest za tém, aby cła były, bo to jest na korzyść chłopów. Dopóki ci są, dopóty też jest dobre wojsko, a monarchia stoi mocno. Socyaliści chcą chłopów złowić do swego obozu i w tym celu żądają zniesienia ceł, wskutek czego źleby się chłopom wiodło, byliby niezadowolnieni i poszliby w socyalisty. Socyalista Stolle zaprzecza temu, jakoby przez cła zarobek robotników się podniósł; wskutek drożyzny artykułów spożywczych pogorszyło się położenie robotników. Hr. Kanitz dziwi się, jak można żądać zniesienia ceł na zboże, a upierać się przy cłach na przedmioty handlu i przemysłu. Albo niech będą cła na jedno i drugie, albo na żadne. Bez ceł weźmie przemysł w łeb, a zarobek robotników spadnie jeszcze niżéj. Bez ceł zbankrutują rólnicy, bo jak wiele posiadłości sprzedają już teraz na subhaście, choć cła są! Cóżby dopiero było, gdyby cła zniesiono? Liberał Wisser chce, aby najprzód cła obniżyć, a potem całkiem znieść, bo one nie przynoszą gospodarzom korzyści. Konserwatysta Zorn nie chce dopuścić, aby cła znieść. Jeżeli te cła zniesione zostaną, to chłopi z Lotaryngii i Alzacyi, będą się wyprowadzali do Francyi. Z cłami jest chłopom tamtejszym lepiéj, bo nie zależą od handlarzy, jeno zboże wprost odbiorcom sprzedają. Polak Komierowski jest za cłami, co w Poznańskiem żyje cztery piąte wszystkiéj ludności z rólnictwa. Gdyby cła zniesiono, wtedy jeszcze więcéj ludzi będzie wychodziło do Saksonii na robotę, bo w domu jeszcze niższe będą zarobki, aniżeli obecnie. Demokrata Dillinger myśli, że cła trzeba znieść. Poseł centrowy Hoensbrech powiada, że drożyznie chleba i mięsa winni piekarze i rzeźnicy. Zniesienie ceł równa się upadkowi rólnictwa. Socyaliści chcą tego zniesienia, aby potém z niezadowolenia korzystać i łowić ludzi w swoje sieci. Wolnomyślny Barth oświadcza, że on wszystkie cła uważa za podatek, jaki biedniejsi kapitałowi płacić muszą. Cła podpierają kapitalistów tak rólniczych jak przemysłowych. Cła są na to, aby wartość ziemi podnieść. Trzeba je znieść. Poseł Kardorf przemawiał za cłami.

Takie jest krótkie sprawozdanie z trzech dni. Obrady jednak nie ukończyły się i trwają dalėj. Będzie o tém jeszcze w przyszłym numerze.

— Delegat Towarzystwa Czytelni ludowych, p. Franciszek Szczepański z Lamkowa przysyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Te Czytelnie, które jeszcze żadnych datków z przeszłego roku na ręce pana Kapuścińskiego nie odesłały, proszę to teraz, najpóźniéj w tym miesiącu jeszcze uczynić, boć myślę, że to każdemu dobrze wiadomo, iż książki kosztują wiele pieniędzy i że darmo zawsze ich słać nikt nie może. Gdy kto nie wie, w jaki sposób pieniądze odesłać, to niech z tych parafii, które są pod moim dozorem: Stary Wartembork, miasto Wartembork, Wielkie Ramsowo, Wielkie Bartółty przyśle te pieniądze do mnie, a ja potém je do Poznania odeślę. Z mojego okręgu posłane są pieniądze z całéj parafii Lamkowskiéj, z czytelni Keszlińskiéj i Jedzparskiéj. Jeżeli więcéj już posłano, nie wiem. Proszę każdego bibliotekarza z mojego okręgu wkrótce mi nadesłać spis wszystkich Czytelników i ile każdy ofiarował; także ilość książek, jaka się w jego czytelni znajduje. Jeżeli gdzie jeszcze kolektora braknie, niech sobie bibliotekarz jakiego uczciwego człowieka obierza i mnie o tém zawiadomi. Znajdują się u mnie jeszcze 3 obrazki dla bibliotekarzy i niektóre druki dla nich, komu ich braknie, to może się po nie do mnie zgłosić.

Z parafii: Szombruk, Gietrzwałd, Stary Szombark i Nowy Kokendorf, mogą bibliotekarze pieniądze i swoje sprawozdania odesłać do subdelegata księgarza p. Sikorskiego w Gietrzwałdzie.

Z parafii: Jonkowo, Brunswałd, Sętal i Dywity — do subdelegata p. Skibowskiego w Brunswałdzie.

Z parafii: Miasto Olsztyn, Giettkowo i Wielki Bartąg — do właściciela drukarni p. J. Liszewskiego w Olsztynie.

Z parafii: Wutryny i Gryźliny do p. J. Stankiewicza w Wutrynach.

Z parafii: Klewki i W. Klebark — do p. J. Błażejewskiego w Małym Klebarku.

Z parafii: W. Purda do p. Black w Marcinkowie.

Z parafii: miasto Biskupiec i W. Biesowo do subdelegata p. J. Mazucha w Raszęgu.

Niech tedy każdy pan subdelegat się o to stara, żeby w jego mu powierzonym okręgu w każdéj Czytelni kolektor ściągnął od wszystkich Czytelników datki. Proszę też Czytelników, żeby książki z tych tylko czytelni brali, do których są dołączeni i żeby swoje datki tylko u swoich kolektorów oddawali, a nie byle gdzie i żeby panowie subdelegaci swoich bibliotekarzy i kolektorów o tém pouczyli i pilnie tego przestrzegali. Gdzieby jeszcze było potrzeba nową czytelnią założyć, to proszę panów subdelegatów to uskutecznić. Daléj proszę panów subdelegatów, żeby na arkuszach drukowanych: „Szemat dla organizacyi Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu", wypisali dokładnie, jak się nazywa każdy bibliotekarz i kolektor w powierzonym im okręgu i aby mi to jak najprędzéj przesłali, żebym też o tém wszystkiém wiedział i mógł następnie to w „Gaz. Olszt." ogłosić, i panom od Czytelni Ludowych w Poznaniu zdać z tego sprawozdanie.

Jeszcze raz proszę, aby to uskutecznić, boć w każdéj rzeczy musi być jakiś porządek, a osobliwie u nas, żeby nam nie zarzucano, że Polak nie lubi porządku.

Jak mi wiadomo, na parafią Jonkowską nie ma jeszcze Czytelni; tamby trzeba koniecznie założyć jednę, w Jonkowie, jako wsi kościelnéj i ludziom o tém ogłosić. Ktoby chciał w Jonkowie mieć czytelnią u siebie, niech się zgłosi do drukarni „Gazety Olsztyńskiéj."

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Z Wutryn.

Donoszę o wypadku jaki tu zaszedł. W zeszłą sobotę wieczorem około godziny 7-méj wrócił gospodarz Kunath z odwiedzin od brata swego w Łańsku (po naszemu w Rybakach) i to saniami jednokonno. Ponieważ to była klacz źrebna, więc jak przyjechał, zaprowadził ją do stajni, nakrył derą i przy żłobie przywiązał. Około godz. 8-méj poszła czeladź do stajni, a tu klaczy nie ma. Stał się rwetes wielki. Sam gospodarz wpadł do karczmy, do Izraela, aby się opytać, czy jacy obcy ludzie nie byli. Ten powiada, że byli tu jacyś Steppunowie z Lajs. Więc grędą pobiegł Kunath do swego przyrodniego brata Klementa, obaj wsiedli na konie i pojechali.

Tu muszę koniecznie opisać, żeby lepiéj zrozumieć, gdzie i w jakiem miejscu ci Steppuhnowie mieszkają. Przed 35-ciu laty była Nowawieś i Przykopskie pola wodą zalane, więc był kanał kopany przez te pola do Lajsowskiego jeziora. A że we wielkich piaskowych górach leży, więc jak woda poszła, to kilka mórg łąk nad tém jeziorem piaskiem zasypała. Na tém zasypanem miejscu jest teraz chata postawiona i tam mieszka rodzina Steppuhn, któréj ojciec siedzi w więzieniu śledczem za zamordowanie leśnego Kirschteina. Za to morderstwo siedziało już kilku ludzi z Przykopu niewinnie więcéj niż po 3 miesiące. Aż żona Steppuhna wydała, iż to on był sprawcą i mordercą Kirschteina. W domu Steppuhna pozostało dwóch wyrostków: jeden 21, a drugi 17 lat liczący, daléj dziewczę 13 lat i chłopiec jeszcze młodszy.

Do nich też ślad prowadził, lecz gospodarze nie pojechali wprost na to pastkowie, tylko do Lajsów, a z niemi tamtejszy sołtys i młynarz do Steppuhnów pojechali. Gdy tam przybyli, znaleźli okna i drzwi zabarykadowane, a w izbie ciemno. Dobijali się, lecz nikt im się nie odezwał, aż udali, że policya i żandarm przyszli i poczęli drzwi wyważać. Wtedy jeden od wyrostków wyszedł do nich. Pochwycił go też zaraz jeden i trzymał, a reszta weszła do izby, ale tu ciemno. Aż po długiem naleganiu dała im dziewczyna zapałek. Ale co za straszny widok im się przedstawił! Klacz do połowy ze skóry obciągnięta leżała na ziemi. Drugiego wyrostka nie było, a na zapytanie odpowiedział pierwszy, że poszedł precz. Wzięto się jednakże do poszukiwania i znaleziono go w piwnicy skrytego. Na zapytanie, dla czego to zrobili, odpowiedzieli, że chcieli konia zjeść, bo nie mają nic do jadła. Ale nie ma to być prawda, bo jak z amtsvorsteherem przetrząśnięto mieszkanie, znaleziono nawet gotówkę jakąś w pieniędzach, zegarki kieszonkowe, a nawet u niektórych ludzi pieniądze mają. Rewolwer 6-cio strzałowy nabity mieli też w pogotowiu. Związano ich i oddano w ręce sprawiedliwości.

Krew w żyłach stygnie, gdy się to wszystko słucha. O czasy! czasy! do czego żeście nas już przyprowadziły i do czego jeszcze przyprowadzicie.

(Dziękujemy i prosimy częściéj coś napisać. Red.)

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Mistrz rzeźnicki Beuth przy ulicy gutsztackiéj mieszkający, spostrzegł już od dawniejszego czasu, że z nagromadzonych w sieni zapasów mięsa, ginęło zawsze kawał, lecz złodzieja przychwycić nie mógł. Dopiero w czwartek pochwycił złodzieja w osobie niejakiéj kobiety M. i oddał ją w ręce policyi. Beuth ponosi podobno znaczną stratę przez te ciągłe kradzieże.

— Jak słychać, zamierza p. Markmann na wiosnę do swego domu kuracyjnego przedewszystkiem chorych na suchoty przyjmować, którzy podług Kocha sposobu przez dwóch tutejszych lekarzy mają być leczeni. Także zamierza p. M. wybudować wielką salę.

— Aby się pozbyć konia, który ma wady, posługują się handlarze rozmaitemi sztuczkami, na które trzeba przy kupnie dobrze uważać. Jeżeli naprzykład koń gryzie albo kopie, wlewają mu przed oględzinami w pysk nieco wódki, aby go ogłuszyć i złe wady zakryć. — Drugim sposobem jest to, że wkładają koniowi w uszy ziarnka grochu. Przy przeprowadzaniu konia skakają ziarnka grochu w uszach a koń, zdziwiony tą nowością, zapomni o gryzieniu i kopaniu tak długo, aż groch mu z uszu nie wyleci.

* **Z Woryt** piszą nam co następuje: W zeszły wtorek, dnia 20 b. m. pojechała pewna gospodyni z Woryt z 10-ciotygodniowem dzieckiem do Rentyn na wesele. Dziecię pozostawiono w domu weselnym, a matka wraz z młodem państwem i innymi gośćmi pojechali do kościoła w Gietrzwałdzie do ślubu. Gdy matka również i ojciec wrócili z gośćmi z kościoła do domu weselnego — już owo dziecko nie żyło. Na jaką nagłą chorobę umarło — nie można jeszcze dziś wiedzieć.

* **Królewiec.** Robotnica Marya Kaffka z domu Polaczek została wyrokiem sądu przysięgłych skazaną na śmierć za rozmyślne zamordowanie swego dziecka.

Z życia świętego Brunona.

W życiu św. Brunona, założyciela zakonu Kartuzów, czytamy o zdarzeniu, które uczoni Bollandyści gruntownie zbadali, i które wobec najsurowszéj krytyki, przedstawia się jako niezbita, historyczna prawda. Fakt ten zdarzył się w Paryżu w biały dzień, w obecności kilku tysięcy świadków; najdrobniejsze jego szczegóły spisane są przez osoby, biorące w tém udział, a jeden z najznaczniejszych zakonów zawdzięcza mu powstanie swoje.

W roku 1082 umarł w Paryżu sławny profesor uniwersytetu tamtejszego: Rajmund Diokres, podziwiany i żałowany przez uczniów swoich. Jeden z największych uczonych owego czasu, Bruno, znany w całéj Europie z nauki, talentu i cnót swoich, był podówczas z czterema swoimi towarzyszami w Paryżu i uważał to za swój obowiązek być obecnym na nabożeństwie żałobnem za tego zmarłego, powszechnie uwielbianego.

Zwłoki wystawiono w wielkiéj sali w pobliżu kościoła Panny Maryi — a niezliczone tłumy ludu otaczały wspaniały katafalk, na którém leżał zmarły, według zwyczaju ówczesnego przysłonięty cienką zasłoną.

W chwili, gdy kapłani zaczęli odmawiać pacierze żałobne, zaczynające się od słów: „Odpowiedz mi, jak wiele mam grzechów i nieprawości“, odezwał się z pod owéj zasłony głos grobowy — a wszyscy obecni usłyszeli te słowa:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem obwiniony.

Przypadają do trupa, podnoszą całun — zmarły leży spokojnie, martwo, istny trup! Odmawiano daléj przerwane modlitwy; ale wszyscy obecni byli wielce zatrwożeni.

Rozpoczęto na nowo drugi nokturn nabożeństwa żałobnego i wrócono znów do czytania ustępu: „Odpowiedz mi!“

Tym razem podnosi się zmarły wobec całego zgromadzenia i mówi głośno i ponuro:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem osądzony — i opadł powtórnie na śmiertelne swe łoże.

Strach obecnych doszedł do najwyższego stopnia. Lekarze stwierdzili znów, że Rajmund Diokres nie żyje; trup jego był sztywny i zimny jak lód. Nie miano odwagi odprawiania daléj nabożeństwa żałobnego i odłożono je do drugiego dnia.

Władze kościelne nie wiedziały, co mają zrobić w tym wypadku. Jedni mówili: Jest potępiony i dla tego nie godzien modlitw Kościoła. Inni znów mówili: „Nie; wszystko to cośmy słyszeli i widzieli, jest okropne, to prawda; ale wszyscy, którzyśmy byli świadkami téj okropnéj sceny, będziemy także najpierw obwinieni a potém osądzeni. Biskup podzielał również to zdanie i na drugi dzień zaczęło się znów nabożeństwo żałobne o tym samym czasie.

Bruno i towarzysze jego byli obecni także w kościele. Cały uniwersytet, cały Paryż podążył tłumnie do kościoła Panny Maryi.

Zaczęło się nabożeństwo żałobne. Przy tém samém ustępie i słowach: „Odpowiedz mi!“ podniósł się trup doktora Rajmunda na posłaniu i głosem, na którego brzmienie truchleli wszyscy, zawołał:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem potępiony!...

Po tych słowach opadł bezwiednie na łoże.

Tym razem nie można już było wątpić dłużéj. Straszny ten cud stał się istotnie i nie potrzebował dalszego dochodzenia. Na rozkaz Biskupa i kapituły katedralnéj zdjęto godności jego i pogrzebiono go na miejscu niepoświęconem w Montfauson.

Bruno, mający podówczas 44 lat, opuszczając ową wielką salę obok Kościoła, powziął nieodwołalny zamiar usunąć się od świata, i z towarzyszami swemi wyszukał sobie w Kartuzyi obok Grenobli schronienie, gdzie mógł bez przeszkody pracować nad swojem zbawieniem i przygotować się na sprawiedliwe sądy Boże.

W tem zdarzeniu przyszedł istotnie potępiony z piekła, nie dla tego, by je opuścić, lecz aby dać najoczywistsze świadectwo o istnieniu tegoż.

Od Redakcyi.

— Do Przykopu panu M. W. Dziękujemy za życzenia. Wiadomość otrzymaliśmy dwa razy, więc umieściliśmy tę, która wprzód nadeszła. Prosimy częściéj do nas pisywać. Zasyłamy pozdrowienie.

Na Czytelnie ludowe

złożyły z Mokin na ręce tamtejszego kolektora p. Kołakowskiego, który pieniądze te odesłał do Poznania, następujące osoby:

Córki gospodarskie: Anna i Maryanna Pulina po 1 marce, Michał Wiechert, krawiec, Antoni Tużyński, szewc, August Margowski, krawiec, Józef Grabosz, chałupnik, Franciszek Weiss, kowal, Józef Wach, krawiec, Józef Guski, gospodarz. Piotr Nerowski, syn gospodarski, Franciszek Margowski, krawiec, Andrzéj Kołakowski, wiejski sługa i Jan Malerski, mularz, każdy po 50 fen., Ignacy Szpiech, gospodarz 30 fen., Piotr Kywit, gospodarz 25 fen., Maryanna Czychowska, żona chałupnika, Piotr Nerowski, kapitalista i Wawrzyniec Nerowski, krawiec, każdy po 20 fen., Piotr Belau, stolarz 5 f.,

Razem odesłano z Mokin 8 m. 50 fen.

Pan Franciszek Szczepański z Lamkowa odesłał do Poznania pieniądze zebrane z następujących czytelni:

1. Z Lamkowa.

Jan Sarej, kapitalista, Michał Weiss, krawiec i Piotr Angrik, grózek, każdy po 50 fen., Józef Fecki, chałupnik i Antoni Braun, chałupnik, po 20 fen., Jan Zientek, gr[illegible]k, 30 fen, Krajewski, doroczny i Krator, chałupnik po 10 fen., Józef Czuka, sołtys i kapitalista 1 markę, Franciszek Szczepański, kelmer 1,50 m., Gertruda Klomfass, właścicielka domu 30 fen. — Piotr Kalsz ze Starego Wierzkuba 50 fen.

Razem 5 m. 70 fen.

2. Z W. Kronowa.

Andrzéj S[illegible]kowski, gospodarz, Józef Klomfass, gospodarz, Józef Kafka, wymownik, August Gorący, strażnik kolejowy, Piotr Kiełek, chałupnik i Rud. Demski, wymownik, każdy po 50 fen.

Razem 3 m.

3. Z czytelni w Kołakach.

Antoni Kiwitt i Augustyn Wagner, gospodarze z Prolów, Jan Jackowski, krawiec i Czerwiński, palacz z Wipsowa, każdy po 50 fen., Michał Weichert, kelmer z Kołaków 1 markę.

Razem 3 marki.

4. Z Otendorfa.

Augustyn Bermann, sołtys 80 fen., gospodarz Golan 20 fen

Razem 1 markę.

5. Z czytelni Kesz[illegible]ńskiéj (parafia Wartemb.)

Piotr Wagner, sołtys i Jan Wronowski, chałupnik po 50 fen., Antoni Wronowski, doroczny 25 fen., Walenty Biendara, doroczny i Antoni Lipka, doroczny po 30 fen. — Józef Przygoda, doroczny z Kuebor 50 fen.

Razem 2 m. 35 fen.

Ogłoszenia.

Okulary

dla mężczyzn i dla kobiet, oraz futeraliki do tychże poleca

A. Samulowski w Gietrzwałdzie.

W sobotę, 31 stycznia zamierzam od méj posiadłości w Dywitach sprzedać

70 mórg roli,

wszystka pod koniczynę, w całości lub w parcelach.

Dywity, w styczniu 1891.

Puttkammer.

Worki do pieniędzy

pod rozmaitemi nazwami, zalecają się mianowicie tém, że się w nich pieniądze bardzo długo, nawet zawsze dobrze trzymają, naturalnie jeźli ich się nie wybiera — można nabyć w rozmaitym wyborze u

A. SAMULOWSKIEGO, Gietrzwałd.

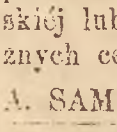
A. Ripka,

mistrz blachnierski w Olsztynie, ulica Kościelna, poleca węborki blaszane do gaszenia ognia, przez tutejszą landraturę za dobre uznane. Nazwisko może być natychmiast wytłoczone. Cena ze wszystkiem tylko 1 markę. O rychłe zamówienia uprasza się, tém bardziéj, że wkrótce odbędzie się rewizya.

Lampki

wieczne do powieszenia przed obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiéj lub świętych Pańskich, po różnych cenach poleca

A. SAMULOWSKI w Gietrzwałdzie.



Dom

dwupiętrowy obok kościoła katolickiego jest za tanią cenę do sprzedania.

Freund, mistrz malarski, ulica tylna kościelna nr. 2.

Pisarza

poszukuje natychmiast Gebauer, komornik sądowy (Gerichtsvollzieher), w rynku nr. 11.

Świece

na uroczystość Matki Boskiéj Gromnicznéj, białe, gładkie i pięknie dekorowane po różnych cenach poleca

A. Samulowski w Gietrzwałdzie.

Nowy budynek

14 metrów długi, 10 stóp (butów) wysoki, o czterech izbach, jest na sprzedaż do rozebrania.

Jan Nienierza w Pluskach.
(Plautzig p. Stabigotten).

Dwóch młodych ludzi

znajdzie dobrą stancyą u mistrza rzeźnickiego

Ottona Connor w Olsztynie,
Rynek nr. 24.

Tanio! tanio!

Zakupiwszy w Berlinie cały skład towarów wełnianych, białych i krótkich, wyprzedaję teraz te rzeczy bardzo tanio.

Niech się każdy najprzód u mnie przekona, niż gdziendziéj kupi.

H. Frankenstein

Olsztyn, rynek, obok drogeryi Hesse, (trzeci dom od starego Lajba).

Kto chce tanio kupić piękną książkę do nabożeństwa,

niech przyjdzie do drukarni „Gazety Olsztyńskiej." Mamy na składzie następujące książki w zwyczajnych i pięknych oprawach:

Wyborek, Książeczka do Nabożeństwa, Anioł Stróż, Ołtarzyk Polski, Ogródek duchowny, Ołtarz Rzymsko katolicki, Wianek Maryi, Wybór nabożeństw i inne. — Mamy także niemieckie książki do nabożeństwa.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

A. Samulowski

w Gietrzwałdzie

poleca dla członków III-go Zakonu św. Franciszka:

Nowy Brewiarzyk Tercyarski. Stron 1118. Oprawny 4 marki.

Reguła trzeciego Zakonu św. Franciszka. Str. XXXI i 286. Oprawna 1 m. 30 fen.

Officyum serafickie, z obrazkami 10 f.

Karta wpisowa do III-go Zakonu z obrazkami 10 fen.

Szkaplerz św. Franciszka 30 fen.

Pasek św. Franciszka 30 fen.

Drukiem i nakładem J. Laszewskiego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Redaktor odpowiedzialny J. Laszewski.